

Andrzej Cieński

"Dzieje moje własne" Wirydianny Fischerowej na tle pamiętnikarstwa oświeceniowego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 72/2, 23-41

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ANDRZEJ CIEŃSKI

„DZIEJE MOJE WŁASNE” WIRYDIANNY FISZEROWEJ NA TLE PAMIĘTNIKARSTWA OŚWIECENIOWEGO

Tekst i jego autorka

Francuski oryginał pamiętnika generałowej Fiszerowej (1761—1826) — z domu Radolińskiej, *primo voto* Kwileckiej, przez matkę skoligacowanej z Raczyńskimi — powstał w r. 1823, na 3 lata przed śmiercią autorki. Datę spisania wspomnień, które generałowa przeznaczała dla syna, Józefa (Żuzu) Kwileckiego, można ustalić na podstawie kilku wzmianek w tekście dotyczących wieku jej samej, czasu, który upłynął od różnych wydarzeń historycznych, itp.

Rękopis przeleżał ponad 100 lat w archiwum rodziny Kwileckich we Wróblewie (w Poznańskim). Niedługo przed wybuchem drugiej wojny światowej zapoznał się z nim Stefan Stablewski i zwrócił na ten niezwykły dokument uwagę Edwarda Raczyńskiego. Raczyński za zgodą ówczesnego właściciela Wróblewa, Dobiesława Kwileckiego, polecił sporządzić odpis tekstu, określony potem przez kompetentnego historyka, Józefa Jasnowskiego, jako wierzytelny¹. W czasie wojny Wróblewo zostało przez Niemców splądrowane i zrabowane, a jego dzierżawca, Jan Turno, wypędzony. Wtedy też przepadł autograf Fiszerowej i do chwili obecnej nie został odnaleziony².

Z nieco enigmatycznej uwagi na stronie 383 edycji Raczyńskiego „Koniec rękopisu. [tytuł rozdziału:] *Rok 1812-ty. Ciąg dalszy z innego niepełnego rękopisu*”) wnosić by chyba należało, że Fiszerowa opracowała swe wspomnienia lub też przynajmniej ich część końcową w dwu wersjach rękopiśmiennych i że los obydwu był podobny. Tak czy inaczej, jedynym znanym w chwili obecnej przekazem tekstu jest jego odpis znajdujący się w posiadaniu Edwarda Raczyńskiego.

W roku 1975 ukazał się drukiem w Londynie przekład pamiętnika

¹ Zob. W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*. [Przełożył z francuskiego E. Raczyński. Biogram autorki napisał J. Jasnowski]. Nakładem tłumacza. Londyn 1975, s. VII.

² Informacje te zawdzięczam prof. Andrzejowi Kwileckiemu, któremu składam serdeczne podziękowanie.

Fiszerowej na język polski zatytułowany *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*. Autorem przekładu oraz nakładcą był Edward Raczyński. To wydanie służy nam za podstawę opisu i analizy wspomnień Fiszerowej.

Autorki tego rewelacyjnego dzieła pamiętnikarskiego nie można nazwać osobą całkiem nieznaną, skoro jej biogram zamieścił *Polski słownik biograficzny*³. Wszelako nie był to dowód zainteresowania nią samą, lecz jej sławnym przyjacielem, Tadeuszem Kościuszką, oraz jej drugim mężem, generałem Stanisławem Fiszerem.

Pamiętnikarka urodziła się w r. 1761 w Chobienicach. Była córką Józefa Radolińskiego i Katarzyny z Raczyńskich. Niecodzienne swe imię odziedziczyła po babce, Wirydiannie z Bnińskich Raczyńskiej, *secundo voto* Mielżyńskiej. Wśród krewnych pamiętnikarki i powinowatych można znaleźć nazwiska Działyńskich, Moszczyńskich, Chłapowskich, Brezów, Lubomirskich, Potockich i Radziwiłłów. Wiele z tych nazwisk — szczególnie wielkopolskich — nabrało blasku magnackiego dopiero w w. XIX, za czasów Wirydianny wszystko to było jeszcze dość zgrzebne. Rodzice jej byli właścicielami raczej piaszczystej fortuny. Ale właściwym domem był dla nich dom babki, która po śmierci Leona Raczyńskiego wyszła powtórnie za mąż, za Józefa Mielżyńskiego, kasztelana, a potem wojewodę poznańskiego. Po śmierci babki część jej fortuny przeszła na matkę Wirydianny, Katarzynę z Raczyńskich Radolińską. W sumie jej trzy córki odziedziczyły niespodzianie duży majątek.

Adam Mieczysław Skałkowski ustalił na podstawie akt hipotecznych dóbr Sierniki i Wróblewo oraz zapisów w *Inscriptiones Posnanienses*, że masa spadkowa po śmierci Katarzyny wynosiła 1 543 820 zł i 12 gr, do podziału między Wirydiannę (już wówczas Kwilecką), Katarzynę (późniejszą Chłapowską) i Antoninę (późniejszą Brezową). Po potrąceniu otrzymanego wcześniej posagu i wyprawy Wirydianna otrzymała około 400 000 zł⁴. Nie uchroniło jej to zresztą przed późniejszą biedą.

Warto było przytoczyć ten szczegół, gdyż dokumentów dotyczących rodziny Wirydianny zachowało się niewiele. W Bibliotece Kórnickiej znalazłem 5 listów jej babki, Wirydianny z Bnińskich, oraz list jej matki do Augustyna Działyńskiego, wojewody kaliskiego. Cytuję ten ostatni:

Jaśnie Wielmożny JM Dobrodzieju

Z powinnym respektem i oświadczeniem najniższy Submissyji i zwykłej mojej JWWM Państwu Dobrodziejstwu weneracyji tej litery spieszę rekognicyją, łącząc powinszowanie Festu S. Patrona i z zupełnym przywiązaniem

³ A. M. Skałkowski, *Fiszerowa Wirydianna*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 7 (1948), s. 25. Opracowując życiorys Fiszerowej powtarzam w znacznym stopniu konstatacje źródłowe J. Jasnowskiego i A. M. Skałkowskiego.

⁴ A. M. Skałkowski, *Pamiętnik damy polskiej o Kościuszcze*. „Przegląd Historyczny” seria II, t. 12 (1934).

życzenie JWWM Panu Dob. prosząc o utrzymanie w niezamierzone lata przy najpomysłniejszych sukcesach Szacownego Zdrowia JWWM Pana Dobrodzieja, przez interpozycją S. Patrona. Teraz mnie łasce JWWM Pana Dob. oddając piszę się z należytym respektem

JWWM Pana Dobrodzieja
Serdecznie Kochająca
i najniższa Sługa
KZR Radolińska

Z Łobzenicy, 23 sier. a. [1]756⁵.

Ten list pisany jest charakterem bardzo dziecinnym. Ale wiadomo, że matka Wirydianny została wydana za mąż w wieku 14 lat i 3 miesięcy — najmłodszym, na jaki zezwalały przepisy prawa kanonicznego.

Matka Wirydianny nie lubiła pisać listów — wkrótce uczyniła córkę swą sekretarką. Pamiętnikarka skarży się, że matka nie była zadowolona z jej brulionów — darła je, poprawiała, kazała pisać *de novo*. Nie dziwota. Zaprezentowany tu list należy do kuriozalnych zabytków stylistyki saskiej, podczas gdy Wirydianna pisze jasno, klarownie, półironicznie.

Warto uświadomić sobie dystans, jaki pamiętnikarka musiała przebyć emancypując się od tych wzorów nie tylko stylistycznych, bo wszak i obyczajowych, kulturalnych, myślowych.

Drugim po domu babki w Chobienicach miejscem, gdzie Wirydianna z matką i siostrami spędzała bardzo wiele czasu, był pałac w Rogalinie. Właśnie niedawno kupił tę wieś Kazimierz Raczyński, późniejszy marszałek wielki koronny i niegodny dobrego wspomnienia targowiczanie. Był on kuzynem Katarzyny. Łączyła ich przyjaźń tak bardzo bliska, że aż wzbudząca podejrzenia. Dla zrealizowania swych ambicji politycznych Raczyński musiał posiadać odpowiednio wielką i pańską rezydencję, w której mógłby przyjmować zarówno politycznych partnerów, jak i klientów. Dlatego zdecydował się na budowę pałacu w Rogalinie, do dziś urzekającego urodą swej architektury.

Dzieciństwo Wirydianny upłynęło na wędrowce po okolicznych domach, sąsiedzkich bądź należących do krewnych. Czasem były to przymusowe ucieczki, jak w okresie konfederacji barskiej. O edukację pamiętnikarki dbano w sposób dziwaczny — były okresy, gdy zajmował się nią autentyczny pedagog z powołania, ksiądz Peretti, a były i takie, gdy nie uczono jej niczego, ale za to kazano wstawać o czwartej rano, rzekomo w tym celu, aby uczyła się samodzielnie z zeszytu. Wiele skorzystała pomagając ojcu w prowadzeniu interesów majątkowych i załatwiając całą jego korespondencję. Kontakty towarzyskie i wyjazd w r. 1784 do Berlina, gdzie przedstawiono ją Fryderykowi II, to już wszystko, co od strony formalnej składało się na jej wykształcenie.

⁵ *Korespondencja Augustyna Działyńskiego. Listy do A. Działyńskiego od różnych osób.* Bibl. PAN w Kórniku, rkps 7253 Pol. 1736—1757, k. 40—41 (luźne). Podpis KZR rozwiązuję jako „Katarzyna z Raczyńskich”.

Teraz wymieńmy czynnik najważniejszy: lekturę. Prowadzoną z pasją, intensywnością, zaciekle i zachłannie, a zarazem krytycznie. Książki, mniej lub bardziej zakazane, ukształtowały ostatecznie umysł, a zapewne też w dużym stopniu charakter pamiętnikarki. Ślady tej lektury, szczególnie Rousseau i Woltera, dają się wysledzić w wielu szczegółowych aluzjach w jej dziele. A przede wszystkim funkcjonują jako wzorzec intelektualny i stylistyczny jej prozy.

Mając lat 27, w r. 1788, Wirydianna Radolińska poślubiła Antoniego Macieja Kwileckiego, „bardzo młodego chłopca, przystojnego, dobrze urodzonego, ale który gestykułował jak szaleniec i był synem zupełnej wariacji” (135)⁶. Z małżeństwa tego urodziła się córka Anna (Nina), która wyszła za mąż za Ignacego Radolińskiego, a po rozwodzie z nim za Kłobukowskiego, oraz syn Józef⁷. Małżeństwo formalnie trwało lat 18, w rzeczywistości Kwileccy dość długo żyli z dala od siebie — on mieszkał nadal na wsi z oficjalną kochanką, wiejską dziewczyną imieniem Weronika, ona z dziećmi w Warszawie.

[Mąż,] który odwiedził mnie kilkakrotnie, zgodnie z obietnicą, sytuację przyjmował jako naturalną. Przyjeżdżając, lokował się w moim pokoju i moim łóżku, jak gdyby nic się nie zdarzyło. Przyjmowałam go, bo przy całej mojej inteligencji głupią pozostałam przez całe życie i nigdy nie umiałam oprzeć się, kiedy mną rozporządzano bez pytania. [...] Pewnego dnia obudziłam się, kiedy było jeszcze ciemno, i ku memu zdumieniu ujrzałam w moim pokoju Żyda, konia i Starostę [tj. męża], który „targował” zwierzę przy świetle kominka. [234—235]

Ten stan separacji trwałby zapewne do końca życia, gdyby nie podróż do Paryża, w którą Wirydianna wyruszyła w roku 1801. Jechała, bo chciała poznać Kościuszkę, którego darzyła patriotycznym uwielbieniem i żywą sympatią, określaną przez nią samą jako zadurzenie. Nie rozczarowała się bynajmniej — Kościuszeko polubił ją bardzo, spędzał z nią

⁶ W ten sposób odsyłamy do poszczególnych stronicy edycji: Fiszerowa, *op. cit.*

⁷ Uzupełnijmy to, co wiemy od samej Wirydianny, informacjami z herbarza T. Zychlińskiego (*Złota księga szlachty polskiej*, R. 7. Poznań 1885, s. 91): „Franciszek Antoni z Kwilicza Kwilecki (XII pokolenie), założyciel linii na Wróblewie, pan na majątności wróblewskiej, mianowany starostą wschowskim dnia 17 kwietnia 1758 roku, ustąpił toż starostwo w r. 1789 synowi Antoniemu. 15 grudnia 1790 otrzymał po Rafale Gurowskim kasztelanię kaliską [...]. Żonaty drugi raz z Teresą z Łagówca Szaniecką kasztelanką kamińską, córką Prokopa i Weroniki ze Skrzyżny Twardowskiej. Mieli córkę Mariannę [szwagierkę Wirydianny] *pmo voto* za Antonim Gliszczyńskim, *secundo voto* za Janem Nepomucenem Kwileckim.

Antoni Maciej z Kwilicza Kwilecki (XIII pokolenie), pan na Wróblewie, Dłusku i innych dobrach, starosta wschowski od 27 lutego 1789, [...] miał za żonę Werydianę [!] Radolińską herbu Leszczyc, córkę Józefa chorążego wschowskiego, pana na Łobżenicy, i Katarzyny Nałęczówny Raczyńskiej, kasztelanki santockiej, z której syn Józef i córka Anna”. W dalszym ciągu wywodu Zychliński pomieszał Wirydianę z jej córką Anną. Zob. też A. Boniecki, *Herbarz polski*. T. 13. Warszawa 1909, s. 309. — S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*. T. 8. Warszawa 1911, s. 256—257.

wiele czasu, pisywał do niej. Listy jego zachowały się w zbiorach kórnickich, ale niestety nie w oryginałach, lecz w kopiariuszu sporządzonym ręką adresatki. Oto jeden z nich, niestety bez daty:

Do W. Kwileckiej

Moja Pani, uczynić dobrze memu, jak i swemu przyjacielowi zapewne będzie się starać Twe serce, mimo delikatności Fiszera, w której okoliczności nie potrzeba się radzić; wypuść jemu wieś, aby miał swój zakątek. Do Lipskiego adresował się za późno, a obchodzi mnie to mocno, aby on miał coś swego bez dependencji wielkiej i tyle, co przyjaźń zobopólna tylko powodować może jego. Wiesz, że do nikogo nie piszę, ale stan jego tak mnie zmartwił i jego dziwactwo, że wzięłem [!] pióro z gniewem i co czucie diktowałem [!] mogło, wypisuję, nie uważając, co z głowy rezonowania zimnego wypadnie. Proszę cię, moja Pani, abyś o nim pamiętała i wzięła jego jak swój interes. Obiecuję wdzięczność na całe życie ci zatrzymać. — Proszę wszystkim się kłaniać, uściskać swego męża ode mnie, swoją córkę i syna pocałować, a noszką [!] wierzgnąć Fiszera, aby się lepiej sprawował.

Całuję rączkę

Rue de Provence N. 43^o.

Ta opublikowana przez Adama Skałkowskiego korespondencja potwierdza prawdziwość zdań pamiętnikarki o jej serdecznych związkach z Naczelnikiem. Kościuszko był wówczas zaabsorbowany losem swego podkomendnego, adiutanta spod Maciejowic, Stanisława Fiszera. Ulubiony „Fiszerek” był bowiem w sprawach prywatnych i codziennych bardzo niepraktyczny. Jego pierwsza żona, o której wspominają biografowie od Askenazego poczynając⁹, już zapewne nie żyła. Kościuszko chciał go wyswatać z córką Wirydianny, a wyswatał z nią samą, niezupełnie świadomie, bo zawiadomienie o ślubie przyjął ze zdumieniem. Tajony romans trwał 4 lata, zanim nie wyszła za mąż córka Kwileckiej, a ona sama nie uzyskała rozwodu. Ślub zawarto w sierpniu 1806.

W trzy miesiące później Fiszer — wbrew uroczystym przyrzeczeniom składanym narzeczonej przed ślubem, iż nigdy już nie wróci do wojska, organizował legiony w zajętej przez Francuzów Wielkopolsce. Wkrótce generał Fiszer stał się jednym z najwybitniejszych dowódców armii Księstwa Warszawskiego, sławionym i cenionym dla takich cech charakteru, jak skromność, prawość i zmysł organizacyjny. Choć nielubiany przez młodszych oficerów, od których wymagał wielkiej dyscypliny, był idealnym szefem sztabu księcia Józefa Poniatowskiego. Towarzysząc generałowi w życiu codziennym, jego żona miała możność poznać wielu

⁸ Z korespondencji Kościuszki urzędowej i prywatnej. 1790—1817. Wydał A. M. Skałkowski. Kórnik 1939, s. 63 (odbitka z „Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej” 1939, z. 3). Ten sam tekst z notatką: „przedruk z ocalonej odbitki z 3 zeszytu »Pamiętnika Biblioteki Kórnickiej« zniszczonego przez Niemców w r. 1939”, ukazał się z datą: Kórnik 1946.

⁹ Sz. Askenazy, *Generał Fiszer*. W zbiorze: *Nowe wczasy*. Warszawa 1910, s. 175. — A. M. Skałkowski, *Fiszer Stanisław*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 7, s. 23.

wybitnych i znaczących ludzi ówczesnych. Niestety, małżeństwo trwało krótko — 17 października 1812 w bitwie pod Winkowem nad rzeką Czer-niszną Fiszer zginął.

Ciało jego unieśli towarzysze z pobojuwiska i pogrzebali w Woronowie „z należną czcią”, „wyjęte zaś serce uniesione zostało przez adiutantów jego, podpułk. Gajewskiego i kapitana Kwileckiego, pasierba poległego generała”¹⁰.

Tymczasem na skutek niekorzystnych transakcji i zapisów poczynio-nych na rzecz pierwszego męża oraz syna Fiszerowa utraciła cały majątek. Jej ostatnie lata tak opisuje w pamiętnikach Franciszek z Błociszewa Gajewski, podkomendny jej drugiego męża:

Pani Fiszerowa, wdowa po generale Fiszerze, poległym w Rosji pod Ta-rutyną 1812 r., i pani pułkownikowa Brzechwina, siostra generała Sokolnickiego, stanowiły ciągłą opozycję przeciw nowemu porządkowi rzeczy, jaki był u nas zaprowadzony po ogłoszeniu Kongresowego Królestwa Polskiego. Szczególną rzecz, generałowa Fiszerowa zawdzięczała rządowi całe swoje mienie. Utrzy-mywała się jedynie z pensji emerytalnej, pobieranej jako wdowa po generale, własny albowiem majątek utraciła od dawna. Pomimo to nie tała się wcale z opozycją swoją, co jednak było dowodem pewnej łagodności ze strony rządu, bo gdzie mogła, tam wytykała śmieszna jego stronę. Obydwie te panie miały dużą dozę dowcipu i wielką złośliwość języka. Bywałem bardzo często u nich i śmiałem się do rozpuku z ich conceptów. W. książę zżymał się ze złości, gdy do jego uszów doszedł epigram tego rodzaju, ale miał ręce związane, nie mógł postąpić sobie z nimi po rosyjsku, co tym więcej go gniewało. Trzeba bowiem wiedzieć, że za cesarza Aleksandra I, a mianowicie w pierwszych la-tach [nie]istnienia Polski, żył każdy bezpiecznie pod opieką prawa. Ubodzony, jednak do żywego ciągle takim docinkowaniem ze systemu swego, napisał w. książę Konstanty do generałowej list piorunujący, w którym groził jej surową karą i obsypywał obelgami. Ten list odniósł adiutant jego, pułkownik, a późniejszy generał Pencz. Pani Fiszerowa przeczytawszy go rzekła z naj-zimniejszą krwią: „*Voilà une lettre qui passera à la postérité*”. Słyszając to Pencz wyrывa jej list z rąk; „*Tel maître, tel valet*”, mówi p. Fiszerowa, opusz-czając salon spokojnie, bez jakiegokolwiek znaku oburzenia. Cóż mógł doka-zać w. książę w walce z taką kobietą? Warszawa niebawem dowiedziała się o całym zajściu i wstyd pozostał przy nim¹¹.

Fiszerowa zmarła 26 lutego 1826.

Nie znamy, niestety, tych epigramatów, które układała Fiszerowa i jej przyjaciółka. Natomiast wiemy z jej własnej relacji, że po bitwie pod Raszynem, gdy Fiszer był ciężko ranny i nie mógł sam pisać, dykto-wał jej zapiski do dziennika osobistego, który miał zwyczaj prowadzić. Skalkowski uważał, że dziennik ten, prawdopodobnie przechowywany

¹⁰ M. Kukiel, *Wojna 1812 roku*. T. 2. Kraków 1937, s. 308. Kukiel powołuje się na relacje A. Siemońskiego i M. Rybińskiego.

¹¹ F. z Błociszewa Gajewski, *Pamiętniki [...] pułkownika wojsk polskich (1802—1831)*. Do druku przysposobione przez S. Karwowskiego. T. 2. Po-znań 1815, s. 13. Ten sam cytat w wersji skróconej podaje Jasnowski w bio-gramie Fiszerowej (s. X).

w rodzinie Kłobukowskich (a więc w rodzinie drugiego męża pasierbicy Fiszera, Niny), posłużył Askenazemu za źródło przy opracowywaniu życiorysu generała¹².

Jest również Fiszera autorką wspomnień o Kościuszcze, napisanych po jego śmierci (tj. po r. 1817) i ogłoszonych najprzód po polsku w „Pamiętniku Warszawskim”, potem po francusku w „Journal générale de France”. Wersję francuską opublikował Skalkowski w „Przeglądzie Historycznym” jako *Pamiętnik damy polskiej o Kościuszcze*, podając również jej życiorys i zamieszczając portret ze zbiorów rogalińskich. Źródło to, podobnie jak korespondencję Naczelnika z Fiszera, bardzo wysoko ocenił monografista Kościuszki, Jan Dihm¹³.

Na podstawie tych źródeł można zweryfikować relację Fiszera w dwóch sprawach: była prawdopodobna w tym, co pisała o swej znajomości z Kościuszką, i w tym, co pisała o Fiszera. Nie mając możliwości sprawdzenia innych szczegółów jej autobiografii, uznajmy tę konstatację za ważną, bo pozwala nam ekstrapolować mniemanie o wiarygodności na cały jej pamiętnik.

Według tego, co pisze w swych wspomnieniach Wirydianna, przygotowywała ona jeszcze mowy sejmowe dla krewnych i znajomych oratorów Sejmu Czteroletniego. Tyle wiemy o jej pismach. Taka była jej szkoła pisarstwa, szkoła stylu.

O istnieniu pamiętnika Wirydianny Fiszera wiedziano dawno i w kręgu rodzinno-sąsiedzkim zapewne go czytywano. Pierwszą znaną nam czytelniczką była pamiętnikarka Bogusława Mańkowska, córka Jana Henryka Dąbrowskiego. Urodzona w r. 1814, Mańkowska opierała swe pamiętniki na różnych źródłach dawniejszych. Przy okazji konfederacji barskiej w Wielkopolsce tak pisze:

Ciekawy opis tego zapału wyczytałam w pamiętnikach pani generałowej Fischer z domu Radolińskiej, zaślubionej poprzednio staroście Kwileckiemu. Była to pani niezwykle energii, bystrości i świetnego rozumu. Pamiętniki jej nie były nigdy wydane; zajmują one trzy grube poszyty i opisują życie poufne i prywatne autorki, splecione z faktami historycznymi, od konfederacji barskiej aż do r. 1814. Cenny dla rodziny ten manuskrypt posiada Biblioteka Ordynacji Wróblewskiej, dzisiaj należącej do hrabiego Węsiersko-Kwileckiego¹⁴.

W rzeczywistości pamiętniki obejmują okres od 1766 do 1815 roku. Opis pobytu Ludwika XVIII z dworem w Warszawie Mańkowska kończy taką uwagą:

Wszystkie te szczegóły zebrałam z opowiadań naocznych świadków, z prywatnych listów i nie wydanych pamiętników, mianowicie z *Pamiętnika jene-*

¹² Skalkowski, *Pamiętnik damy polskiej o Kościuszcze*, s. 247.

¹³ J. Dihm, *Kościuszko nieznaną*. Wrocław 1969, s. 233, 234, 266, 193—295, 374.

¹⁴ B. z Dąbrowskich Mańkowska, *Pamiętniki*. Poznań 1883, t. 2, s. 117 (całych *Pamiętników* oddział I, z. 1, z porządku wydania z. 3).

rałowej Fischer, która była w wielkiej zażyłości z całym francuskim dworem, szczególnie z samą księżną d'Angoûlême¹⁵.

Mamy zatem okazję porównać obie wersje. Oto portret króla Ludwika XVIII skreślony przez Mańkowską:

król sam miał wyższość charakteru i umysłu nad wszystkimi. Oddawali też wszyscy królowi tę słuszną uznając, że był człowiekiem czytany, inteligentnym i dla wszystkich równo uprzejmym; obok tego był ujmującej, sympatycznej i okazałej postawy¹⁶.

Fiszerowa jest znacznie bardziej dokładna i złośliwa:

Wyróżniał się w tym gronie sam król, który wiele czytał, rozmawiał z ożywieniem, wnosząc największy wkład do konwersacji, i był w ogóle w sposób niewymuszony bardziej przystępny i uprzejmy, niż go z pewnością niegdyś uczono. Wydawał się godzić z wyrokami losu [...]. [237] głównym trzonem [towarzystwa] był król, tak pod względem moralnym, jak i fizycznym z uwagi na nadmierną tuszę. Kołysał się nieustannie, przestępując z nogi na nogę; przypadek zdarzył, że pokazywano na ulicy u bramy jego domu słonia, który wykonywał dosłownie te same ruchy! [239]

O królowej pisze Mańkowska z szacunkiem:

królowa miała wyraziste i szlachetne rysy, czarne, pełne ognia oczy, a przy niesłychanej swojej żywości i bystrym dowcipie nie umiała się wstrzymywać w korbach dworskiej etykiety¹⁷.

A teraz Fiszerowa:

Pani ta była oryginalna, ognista i obdarzona fantazją. Miała duże czarne oczy, wąsy, twarz jakby męską, czepek byle jak upięty na głowie i ruchy gwałtowne; nie wiadomo było, od czego zacząć, czy ze zdziwieniem spoglądać na jej osobliwą figurę, czy śmiać się z jej dowcipu. Odcinała się w sposób zabawny od swego otoczenia — sztywnego i skrępowanego etykieta. [257]

Trzeba przyznać, że owa pogarda dla etykiety posunięta była dość daleko:

Małżonka króla prosiła mnie o nasiona, które jej zaniósłam w przeddzień ich wyjazdu. Kazałam się zaanonsować. Przyjęła mnie w swoim pokoju. Zastałam ją na podłodze z głową nie nakrytą i uczesaną „na jeża”; tarzała się po ziemi z psem, spanielem. Odebrała moje paczki, nie przerywając sobie zabawy. [268—269]

Po ukazaniu się pamiętników Mańkowskiej „Gazeta Narodowa” i „Gazeta Krakowska” opublikowały entuzjastyczne recenzje, Teofil Lenartowicz wynosił dzieło pod niebiosą w liście do przyjaciela i uczcił specjalnym wierszem *Wspomnienia z powodu pamiętników pani Mańkowskiej*¹⁸. Porównawszy to, co ma do powiedzenia o ludziach córka

¹⁵ *Ibidem*, s. 132.

¹⁶ *Ibidem*, s. 130.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ „Gazeta Krakowska” 1883, nr 33. — „Gazeta Narodowa” 1883, nr 27. Obie te recenzje oraz wiersz Lenartowicza przedrukowano w: B. z Dąbrowskich Mańkowska, *op. cit.*, s. 137—148.

generała Dąbrowskiego i żona generała Fiszera, nie wahajmy się twierdzić, że wszelki entuzjazm dla pamiętników tej ostatniej jest jak najbardziej uzasadniony.

Najprawdopodobniej znał pamiętniki Fiszerowej także Adam Skałkowski, gdyż w artykule hasłowym w *Polskim słowniku biograficznym* pisał:

Zachowały się one w zbiorach Dobiesława Kwileckiego, ale zamiar ich ogłoszenia ulegał zwłoce, gdyż wspomnienia te spisała w języku francuskim, podobnie jak poświęcone Kościuszcze i Fiszerowi¹⁹.

Pierwsze jednak uwiadomienie o głębokiej i wielostronnej lekturze pamiętników Fiszerowej znajdujemy w książce Edwarda Raczyńskiego *Rogalin i jego mieszkańcy* (Londyn 1964). Spisując dzieje rodziny i jej siedziby, Rogalina, Raczyński przytoczył niektóre fragmenty wspomnień Fiszerowej *in extenso*, inne zaś zreferował, charakteryzując życie codzienne w Rogalinie w wieku XVIII. Podobnie postąpił z diariuszem-pamiętnikiem Atanazego Raczyńskiego (również chyba francuskim), który — sądząc po próbkach — jest źródłem nie mniej cennym i wartym jak najszybszego opublikowania w całości.

Czytanie pamiętnika

Istnieje kilka sposobów odczytania *Dziejów moich własnych* Fiszerowej.

Można je czytać jako sagę rodu Raczyńskich, w której swe wyraziste portrety otrzymali wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety tej sławnej — zwłaszcza w czasach późniejszych — w Wielkopolsce rodziny.

Można czytać tekst Fiszerowej jako swoistą „kronikę wielkopolską końca XVIII wieku”, w której opisane są nie tylko dzieje skoligaconych czy też żyjących w sąsiedztwie z Raczyńskimi rodzin (autorka zresztą często nie wymienia nazwisk, kierując się dyskrecją), lecz także podkreślone i wydobyte odrębne cechy ekonomiczne, socjologiczne i obyczajowe rodzinnych stron pamiętnikarki. To, co odróżniało stosunki panujące w tej dzielnicy (np. brak magnaterii po upadku takich możnych rodów, jak Opalińscy czy Leszczyńscy), podkreślała Fiszerowa z naciskiem. Było dla niej całkowicie oczywiste, że życie polityczno-społeczne Warszawy, z drugiej zaś strony obyczajowość posiadaczy wielkiej własności ziemskiej na wschodnich rubieżach Polski bywały utożsamiane z polskością w ogóle.

Przed wielu wiekami dzielnica moja była prawdziwym ośrodkiem Polski, jej pierwotną siedzibą. Stopniowo przeobraziła się w jej Irlandię. Dawano jej to odczuć. Nie było na jej obszarze magnatów, to jest wielkich tuzów politycznych; nie było olbrzymich fortun. Wyśmiewano jej dbałość o grosz, jej prowincjonalny

¹⁹ Skałkowski, *Fiszer Stanisław*, s. 25.

akcent i mało liczono się z jej głosem. Wielkopolska na równi z innymi dzielnicami państwa choć brała udział w wypadkach, nie miała wpływu na ich przebieg. [44]

Można wreszcie czytać pamiętnik Fiszerowej jako opowieść o dolach-niedolach młodej kobiety z Wielkopolski, o jej życiu codziennym, edukacji, stosunkach rodzinnych, zamążpójściu, macierzyństwie, rozwodzie i wdowieństwie.

Taka propozycja odczytania pamiętnika Fiszerowej najbardziej nęci, gdyż odsłania się wówczas cała wrażliwość autorki, ogromna jak na owe czasy skala jej odczuć, mądrość sądów zarówno w sprawach politycznych, jak i w sprawach dotyczących poszczególnych ludzi. Przy takim sposobie czytania ujawniają się też szczególne cechy narracji — wszelkie nowości kategoriałne (nie znane dotąd naszemu pamiętnikarstwu), jak złośliwość i pobłażanie, ironia i gniew, współczucie i niechęć. Wszystko to jest wyrażone za pomocą wykwintnych metonimii i peryfraz, w których doszukujemy się nie tylko cech wielokrotnej „wiernopoddańczej” lektury dzieł Woltera i Rousseau, lecz także stylu konwersacji salonowej i całej kultury towarzyskiej tamtych lat.

Daleka od pedantyzmu Wirydianna nie wylicza przeczytanych książek, ale jej rzadkie wypowiedzi na ten temat dają świadectwo lektur niesłychanie intensywnych, prowadzonych z najwyższym napięciem emocjonalnym.

Wojewoda [Mielżyński, drugi mąż babki] pożyczał mi książki; spędzałam nad nimi noce, by mnie na czytaniu nie złapano; wybierałam najchętniej lekturę dzieł dla mnie najtrudniejszych, o treści poważnej. Wojewoda wsunął mi kilka książek „zabronionych”, w tej liczbie dzieła Rousseau, które wzbudziły we mnie zapalczywy i gorący afekt do ich autora. Śniłam tylko o tym, by wyjść za mąż po to, by go jak najrychlej odwiedzić i skorzystać z jego nauk. W obliczeniach brałam za wzór wczesne małżeństwo matki. Przyszło mi czekać o piętnaście lat dłużej. Rousseau już wtedy nie żył. [73]

Przypomnijmy, że to dziewczęce marzenie zrealizowała Fiszerowa inaczej: jadąc do Paryża, by poznać Tadeusza Kościuszkę.

Księgozbiór Mielżyńskiego spotkał los okrutny: asystujący przy jego zgonie ksiądz

na konającym wymógł polecenie spalenia jego biblioteki. Byłyśmy widziami tego żalosego *auto da fé*. Zjawił się proboszcz, przybrany w szaty liturgiczne, aby niedowiarków wtrącić w płomienie. Oddzierał przy tym oprawy, aby nie uronić jedyne go pożytku, jaki wnosili. Jakże drwiłby z tego religianckiego głupstwa wojewoda, gdyby był żyw i zdrowy. [196]

Rousseau jest zresztą obecny w pamiętnikach Fiszerowej od pierwszych zdań przedmowy. To jego *Wyznania* i Benjamina Franklina *Żywot własny* dały jej przyzwolenie mówienia o sobie. I to w sposób szczególny: mówienia szczerze. Pamiętajmy, że Wirydianna żyła dopiero u progu romantycznej epoki, choć opowiadała się już całkowicie po stronie pi-

sarzy romantycznych. Trzeba było wielu jeszcze lat, by szczerość (ta szczerość, która przenika monolog Gustawa) mogła się bez wstydu i zażenowania pojawić w prozie: na kartach powieści (jak we wstępnym *Obrazku w Pogance*), a potem w polskim dzienniku intymnym, autobiografii, pamiętniku. Znaczenie pamiętnika Wirydianny polega na tym, że bardzo wcześnie, jak na stosunki polskie, uczyniła szczerość fundamentalną i wyjściową regułą swego pisania. Pomijając w tym miejscu skomplikowaną analizę pojęcia szczerości²⁰, spróbujmy określić, co oznaczało ono dla autorki *Dziejów moich własnych*.

Było to przede wszystkim prawo do mówienia o sobie jako jednostce wyraźnie wyodrębnionej z wszelkich wspólnot: rodzinnych, szkolnych, żołnierskich, historycznych, zakonnych i innych, w których próbowali się ukryć różni oświeceniowi pamiętnikarze. Jedną tylko wspólnotą nie zostanie pominięta: Polska. „Będzie to historia mego życia. Sceną będzie, siłą rzeczy, moja ojczyzna” — czytamy w *Przedmowie* (3).

W konsekwencji życie prywatne autorki zostało ciasno splecione z wydarzeniami historycznymi. Opowiada ona o wydarzeniach zasadniczych, a potem pokazuje, jak wpływały na bieg jej życia. Sprawozdanie z przebiegu konfederacji barskiej w Wielkopolsce, z reakcji społeczeństwa polskiego na pierwsze i drugie wkroczenie wojsk pruskiego zaborcy, z formowania się legionów w Wielkopolsce w r. 1806, ze stosunków pomiędzy oficerami sztabowymi księcia Józefa — nie zaskoczą, być może, zawodowych historyków, jeśli idzie o podawane fakty, ale i im także wiele powiedzą o atmosferze społecznej tych wydarzeń. Wśród znanych mi pamiętników tylko wspomnienia generała Jana Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego częściowo uwzględniają realia wielkopolskie, stanowiące materię *Dziejów moich własnych* Fiszerowej²¹.

Szczerość oznacza dla autorki możliwość mówienia o swych bliskich nie tylko dobrze. W dotychczasowym pamiętnikarstwie nie pisało się źle o charakterach ojca, matki, siostr, męża i dzieci, jak to czyni Fiszerowa. Wolno było krytykować poszczególne postęпки, ale nie wolno było (na zasadzie niepisanego kodeksu) kwestionować siły związków krwi czy wrodzonej miłości rodzinnej. Wspomnijmy tu choćby cześć, jaką żywił dla swego ojca sceptyczny z natury Julian Ursyn Niemcewicz, czy przygody rodzinne Matuszewicza, który osądza wprawdzie krytycznie wybryki matki i braci, ale z jaką rewerencją dla więzów krwi!

²⁰ Najpełniejszą, chociaż niekompletną dyskusję problemu daje L. Trilling (*Sincerity and Authenticity*. Wyd. 5. Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1974).

²¹ J. Wybicki, *Życie moje oraz wspomnienie o Andrzej i Konstancji Zamoyckich*. Z rękopisów wydał i objaśnił A. M. Skałkowski. Kraków 1927. BN I 106. — *Wyprawa generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Wielkiej Polski w roku 1794 przez niego samego opisana [...]*. Wydane przez E. Raczyńskiego. Poznań 1839.

Wirydianna nie waha się napisać, że jej babka (ukochana i szanowana) była srogą dewotką, że matka (którą była zafascynowana) była lekkomyślna i humorzasta, że siostra Kasia była kapryśna, nieobliczalna i w końcu zaczęła się źle prowadzić, że pierwszy mąż, Kwilecki, był pijakiem, a drugi, nieskazitelny generał Fiszer, zdradzał ją z jej własnymi pannami pokojowymi. Jednak każdej, nawet najbardziej nie lubianej osobie oddaje pamiętnikarka sprawiedliwość w sposób równie obrazowy i dosadny opisując jej zalety, jak wady. Oto co pisze o Antonim Kwileckim, w stosunku do którego nie musiała się wysilać na lojalność:

Mąż miał wady, ale i wybitne zalety. Słowo jego było święte. Kiedy mi je raz dał, mimo wszystkich pijaków, dotrzymywał z pełną lojalnością i precyzją. Toteż liczonego się z nim, chociaż go nie szanowano z powodu znanego narowu; wyciągając wnioski z pozorów, szacowano go poniżej jego rzeczywistej wartości. Wykształcenie otrzymał staranne, a chociaż zaniedbał się potem kompletnie, pozostawiło ono trwałe ślady. [224]

W portretach charakterologicznych zdobywa się też autorka na nie byle jakie *novum*: pokazuje osobowości w rozwoju. Zdarza się to oczywiście w diariuszach (np. Samuela Pepysa), gdy z biegiem lat i zdarzeń zmienia się postępowanie i charakter ludzi związanych z diarystą, a kolejne zapisy stan ten odzwierciedlają. Ale, jak ustaliliśmy, pamiętnik Fiszerowej powstał w jednym ciągu, pisała go mniej więcej przez rok. A jednak umiała, nieomal jak dzisiejsza pisarka psychologiczna, zarysować pierwotny szlachetny charakter swego nauczyciela, księdza Perrettiego, i stopniowe jego przemiany w człowieka zarozumiałego, leniwego, rozpustnego, lekceważącego powierzonych mu uczniów.

W odniesieniu do siebie samej szczerze prowadzi autorkę w kierunku autoanalizy. I to jest także w pamiętnikarstwie polskim zdecydowana nowość.

Pozwala jej to mówić o sobie (o innych zresztą też!) jako o istocie fizycznej, wzmiankować ból, choroby, uczucie głodu, zimna, pocenia się, a nawet w formie dyskretnej wspominać o swym temperamencie i pozycji małżeńskim.

Pozwala jej to także mówić o sobie jako o intelekcie, śledzić, jak wbrew trudnościom, których w jej środowisku nie brakło, zdobywała nie tylko pewien zasób wiedzy, ale też jak się formował jej świat intymny, niezależny od władzy zewnętrznej (babki i rodziców), co sama mocno podkreślała. Inteligencja pamiętnikarki sprawia, że warstwa komentarza jest w *Dziejach moich własnych* znacznie ciekawsza od warstwy przygodowej. Tak swą opowieść świadomie kreowała autorka.

Wykwintny lub żartobliwy styl niejednokrotnie tuszuje okropność obiektywnych zdarzeń, które w stylistyce ekspresjonistycznej zyskałyby wymiar apokalipsy. Jako przykład przytoczmy epizod z epoki walk konfederackich. Wirydianna znajdowała się z młodszą siostrą i guwernantką w Łobzenicy, majątku rodziców, gdy wybuchły gwałtowne walki między konfederatami a Kozakami.

Wieczorem klęska konfederatów była zupełna. Ci, którzy ocaleli, ratowali się ucieczką. Kilku z nich, ściganych z bliska, wylamało drzwi naszego domu. Kozacy wpadli za nimi ze spisami w ręku. Jednego konfederatę nadziali na spise w rurze nad kominem, gdzie się schronił, drugiego zmasakrowali w łóżku mojej siostry. Wszystko to działo się na naszych oczach, nasz płacz i krzyki były daremne. Miałam w tym czasie siostrzyczkę dopiero co urodzoną. Stara niańka wzięła ją na ręce, podeszła do Kozaków ze słowami: „zabijcie mnie i ją wraz z innymi!” To wzbudziło ich litość, nie są bowiem z gruntu źli. Są przeważnie ojcami rodzin — popełniają okrucieństwa, bo wdrożono ich w karby bezwzględnej posłuszeństwa. Popieścili starą i dziecko, powiedzieli nam, byśmy się nie bały, i ofiarowali nam wiktuały, które mieli przy sobie w torbach, domyślając się trafnie, że byliśmy wszyscy głodni; po czym poszli gdzie indziej szerzyć spustoszenie. [37]

W tym i w wielu innych wypadkach anegdotyczna treść zdarzenia zostaje przysłonięta przez sposób jej podania — punkt uwagi czytelnika przesuwa się dzięki zastosowaniu pewnych chwytów stylistycznych ze zdarzeń na osobę autorki. Jest to sposób opowiadania nie egocentryczny (jak np. w *Pamiętnikach* J. D. Ochockiego), lecz autobiograficzny. *Dzieje moje własne* są pierwszą polską (choć, niestety, napisaną po francusku) autobiografią. I w tym m. in. upatruję ich doniosłe znaczenie.

Autobiografia ta została napisana przez kobietę. Toteż chcąc ów tekst scharakteryzować przez porównanie z innymi dziełami pamiętnikarskimi wymienimy tu pamiętniki Katarzyny II oraz Wilhelminy margrabiny von Bayreuth, siostry Fryderyka II, choć oczywiście można by tu wspomnieć pamiętniki Polek, np. Anetki Potockiej-Wąsowiczowej²².

Pomińmy różnice — stanowisk społecznych, władzy, moralności dzielące ich autorki od Fiszerowej; są one oczywiste. Natomiast podobieństwo przejawia się w tej samej goryczy stosunków rodzinnych czy w nędzy codziennego bytowania dręczącej te dziewczynki, a potem młode kobiety. Tak wspomina Fiszerowa wyżywienie, jakie otrzymywała w domu babki w Chobienicach:

Przy stole mogliśmy umrzeć z głodu, bo to, co nam podawano, było niejadalne. Toteż przychodziło się do stołu tylko dla formy i każdy odbijał to sobie w swoim kąciku. Babce, która była na ostrej diecie, podawano osobno jedło, równie złe; wiedziała ona, jak nas źle karmiono, a ponieważ zaradzić temu nie mogła, zamykała oczy na nasze wyprawy do małego pokoiku przylegającego do „apteczki”. Zawierał on zapasy domowe pod strażą kuzynki brzydkiej i złej jak diabeł, która zrazu krzyczała wniebogłosy, a w końcu dawała to, o co prosiliśmy. Ten pokój był zarazem siedliskiem plotek i miejscem narad, a naszym rajem. [70]

²² *Pamiętniki cesarzowej Katarzyny II przez nią samą spisane*. Z języka francuskiego przełożyła E. Siemaszkiewicz. Wstęp i przypisy W. A. Serczyk. Kraków 1980. — Margrabina von Bayreuth, *Pamiętniki*. Przełożyła I. Wachłowska. Wstępem i przypisami opatrzyła Z. Libiszowska. Warszawa 1973. — A. z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, *Wspomnienia naocznego świadka*. Opracowała i wstępem opatrzyła B. Grochulska. Warszawa 1965. Inne pamiętniki kobiece wyliczam w książce *Pamiętnikarstwo polskie XVIII w.* (Wrocław 1981). Tam również daję zarys interpretacji pamiętnika Fiszerowej i wstępne informacje o nim.

Wprawdzie Wirydianna nie była jak Katarzyna II czy Wilhelmina otoczona rojem szpiegów, za to znaleziono inne sposoby, by jej indywidualność i inicjatywę skrepować:

Przechadzki nasze [...] ograniczone zostały do kilku wypadów do ogrodu, i to jeszcze bardzo krótkich. Nie zbywało nam natomiast na praktykach religijnych. Jestem przekonana, że gdybym mogła dokładnie wyliczyć kazania, uroczyste sumy, nieszpory, pacierze codzienne i pacierze odmawiane przy szczególnych okazjach, toby się okazało, że wypełniały one dwie trzecie naszej egzystencji. Skoro tylko zegary wybijały godzinę, babka kazała nam odmawiać *Zdrowaškę*; podczas karnawału kazała nam modlić się za tych, którzy w szaleńczym okresie Boga obrażali — o, jakże chętnie poszłybyśmy ich śladem! Babka od czasu do czasu przerywała ciszę, by nam przykazać wzniesienie duszy do Boga. Kasia nogę podnosiła, mówiąc: „wznoszę!” Ja zaś milczałam. Trzy razy dziennie sygnaturka wzywała nas na *Anioł Pański*. Nie mogę pominąć rocznic zgonu naszych przodków z pokolenia na pokolenie — babka obchodziła je uroczyście, co najmniej raz na tydzień, niekiedy częściej — ani też dni odpustu zupełnego lub częściowego, których namnożyła w swoim kościele przy pomocy mnichów, którzy widzieli w tym swój interes. Niczego nam nie przepuszczała, a jakież był tego skutek? Nic dobrego, przynajmniej o ile to mnie dotyczyło. Jestem mniej pobożna, niżbym może była, gdyby mnie wychowano rozsądnie. [72—73]

Podobnie jak Katarzyna II i Wilhelmina — musiała Wirydianna znośić udręki ze strony niekompetentnych nauczycieli i nauczycielek, rozpitych i nieuczciwych, a w stosunku do młodzieży nastawionych sadystrycznie. Wbrew pozorom tradycje zawodu pedagoga nie zawsze i nie wszędzie są tak szczytne, jak się to zazwyczaj twierdzi. Materiału dowodowego dostarcza znakomity artykuł Piotra Piekarskiego o nauczaniu języków w Rosji w w. XVIII, napisany na podstawie pamiętników XVIII-wiecznych²³.

Wyjściem z tej sytuacji było zamążpójście. Toteż pamiętnikarki godzą się na mało obiecujących kandydatów, aby tylko uzyskać trochę swobody i móc robić to, na co się ma ochotę. Te zajęcia to przeważnie urządzenie domu, zakładanie ogrodu, do którego sprowadza się drzewa i krzewy, możliwość dysponowania własną służbą i utrzymywanie kontaktów towarzyskich z przyjaciółkami.

Po obiedzie mąż znikał. Byłam wyłącznie własną panią we własnym gronie. Meblowałam dom, sadziłam drzewa, podejmowałam wielkie prace hafciarskie, godzinami przysłuchiwałam się lekcjom dzieci. Miały własny apartament, oddzielony od mojego, i zjawiały się tylko w oznaczonych godzinach. [222]

Płaciło się za to cenę wysoką: Katarzyna II, by się pozbyć swego męża, musiała aż zezwolić milcząco na zamordowanie go, Wirydianna rozwiodła się, tracąc znaczną część majątku, tylko Wilhelmina była w miarę szczęśliwa, choć cierpiała ogromnie, gdy mąż ją zdradzał.

²³ П. Пекарский, *Русские мемуары XVIII века*. „Современник” 50 (1855), nr 4 (5).

Trzeba jednak ukazać autorkę *Dziejów moich własnych* poza domowym zaciszem i rodziną Wielkopolską. W roku 1790 Antoni Kwilecki został wybrany posłem na Sejm Czteroletni. Od roku 1791 żona przebywała z nim w Warszawie. „A oto rozpoczął się okres najświetniejszego mego życia. Nie zatarłyby się w mojej pamięci, gdybym żyć miała nawet lat tysiące” (147). Relację z tego tak szczęśliwego okresu podzieliła pamiętnikarka na dwie części — w pierwszej nakreśliła obiektywną i bardzo trafną charakterystykę obrad, drugą zatytułowała: *Mój pobyt w Warszawie podczas Sejmu Wielkiego*. Jest to arcyciekawa opowieść o sposobach obradowania parlamentu, o drobnych szczegółach dotyczących króla, Karola Radziwiłła i innych prominentów, o życiu towarzyskim Warszawy, w którym stronnictwa kobiet, np. „szarmentki” („les charmantes”) grały analogiczną rolę jak stronnictwa polityczne w sejmie.

Zerwane niegdyś niemal zupełnie kontakty rodzinne z Kazimierzem Raczyńskim, a zwłaszcza z jego żoną, literatką Teresą z Moszczyńskich²⁴, zostały zadzierzgnięte na nowo. Wreszcie opisuje autorka swoją działalność polityczną. Nie potrafimy jej relacji uwierzytelnić innym materiałem dowodowym — wierzymy zatem jej słowom:

Kolegium Pijarów znane było jako „fabryka przemówień”, bo dostarczało ich wszystkim, którzy o to prosili. Ja służyłam piórem krewnym i przyjaciółom. Wielebni ojcowie grzeszyli rozwlekłością, ja starałam się pisać zwięźle i stanowczo. Kilkakrotnie miałam przyjemność przysłuchiwania się własnym przemówieniom. Większą jeszcze przyjemnością było dla mnie obalenie lub wprowadzenie postanowień uchwalanych na zebraniach w domu teścia, którym przewodniczyłam [...]. Następnego dnia biegłam na posiedzenie sejmu, by ocenić, jakie wrażenie sprawia opinia przeze mnie podsunęta. Skłoniłam pewnego dnia mego męża do zaproponowania zwrotu starostw skarbowi państwa. Wniosek to był szczególnie bezinteresowny, zważywszy że mąż mój posiadał starostwo przynoszące dochód [...]. Wniosek upadł — za dużo było osób w tej sprawie zainteresowanych. [160]

Dotychczas skupiliśmy się głównie na tej części *Dziejów moich własnych*, które dotyczą XVIII w. i młodych lat autorki. Jednak dalsza ich część jest równie zajmująca i dobrze napisana. Poślubiając Stanisława Fiszera weszła Wirydianna w nową dla siebie rolę towarzyszkę życia człowieka, który bez reszty poświęcił się służbie publicznej. Małżeństwo zawarto z miłości, ale Fiszer nie był łatwy w pożyciu codziennym. W dodatku utracił majątek skutkiem zmian ustrojowych i własnych nieprzemyślanych decyzji Wirydianna zmuszona była utrzymywać dom z gaży męża. W istocie otrzymywała zaledwie jej trzecią część. Nie stać więc ich było na przyjmowanie gości, co było jedyną rozrywką uważaną przez Fiszera za godziwą. Pędzili życie wypełnione pracą i sprawami służbowymi. Cieszyli się jednak tym, że są otoczeni powszechnym sza-

²⁴ Informację o działalności literackiej T. Raczyńskiej przynosi *Nowy Korbuz* (t. 6, s. 110—111).

cunkiem. To twarde i pozbawione radości życie, które jednak zadowalało oboje, zostanie zakłócone niespodzianie przez poważny romans Fiszera:

Nagle mąż zadurzył się w kobiecie starszej ode mnie, zachowującej trochę śladów urody, zupełnie nie wykształconej i znanej z przygód miłosnych. Zaledwie ją znałam, a dobre towarzystwo nie znało jej wcale. To mężowskie upodobanie zdziwiło mnie, liczyłam, że długo nie potrwa, bo nic w niej nie było, co by go przywiązać mogło. Ale on właśnie uczepił się jej mocniej. [358]

Ta banalna w gruncie rzeczy historia opowiedziana jest w kategoriach prozy psychologicznej: z dociekaniem motywów postępowania męża i analizą własnych reakcji. Nie są one dla autorki jasne od samego początku: odkrywa je niejako w trakcie przemyślenia i relacjonowania całej sprawy. Jeśli nawet owe uczucia, co pewne, nie były zupełnie nowe, to sam fakt ich werbalizacji i możliwość sprawnego oddania piórem skomplikowanych stanów duchowych stanowi w polskim pamiętnikarstwie zdecydowane *novum*. Zarazem, dotykając sprawy dla siebie bolesnej, autorka nie pozwala sobie na rozluźnienie rygorów pisania. Nadal zdania są logiczne, klarowne, ilość miejsca proporcjonalna do ważności sprawy, a całość zamknięta — jak w najlepszych wzorach prozy oświeceniowej — autoironiczną sentencją pełniącą funkcję puenty kompozycyjnej:

Zawody miłosne przestają rozczulać, kiedy ofiara — jak w moim wypadku — przekroczyła pięćdziesiątkę. [359]

W opisie historii i atmosfery Polski między r. 1806 a 1813 Wirydianna prezentuje się również jako umysłowość dojrzała, zdolna do myślenia syntetycznego, z łatwością odróżniająca rzeczy istotne od nieważnych. Umiała dostrzec pomieszanie prawdziwego patriotyzmu z karierowiczostwem, ocenić interesy Francuzów, wskazać zachwianie równowagi społecznej i ekonomicznej na małym skrawku kraju, wystawiającym i utrzymującym 35-tysięczną armię (bo tylu Polaków wyruszyło na Moskwę z Napoleonem²⁵). Jej jawny i poważny patriotyzm jest tym bardziej przekonujący, że mówiąc o sprawach najważniejszych nie wycofuje się autorka ze swej metody pokazywania zmieszanych z sobą wad i zalet, wzniosłości i podłości, powagi i humoru. Tym humorem — ironicznym i sarkastycznym — zaprawiony jest cały pamiętnik. Każdy portret psychologiczny, a jest ich w *Dziejach moich własnych* bez liku, zaczyna się niby poważnie i obiektywnie, ale w połowie charakterystyki wady i śmieszności opisywanej osoby ukazuje pamiętnikarka ze złośliwością, o której wiedzieli jej współcześni i o której sama wspomina kilkakrotnie jako o własnej wadzie głównej. Jako przykład niech posłuży portret

²⁵ Według wyliczeń K u k i e l a (*op. cit.*, s. 110).

Izabeli Czartoryskiej, z którą Wirydianna spotkała się w 1784 r. w Berlinie. Oto najważniejszy fragment:

kiedy za szczęśliwym zrządzeniem losu spotkałam [księżnę Izabelę Czartoryską] w Berlinie, oczy za nią wypatrywałam. Były one jednak nie dość wprawne, gdyż nie mogłam żadną miarą odgadnąć, czym mogła ta pani wzniecać podziw taką powszechny. Oczy — widziałam — miała okrągłe, spojrzenie twarde, rysy pospolite, cera jej nie miała barwy ani nawet świeżości. Jednym słowem, twarz miała o wieku nieokreślonym. Była wysoka i wysmukła. Drobnny defekt w budowie ciała ukrywała, pochylając się w jedną stronę i wspierając rękę na biodrze, co nadawało jej wygląd swobodny i wdzięczny. Przyglądałam się jej na uroczystościach publicznych. Tam etykieta niemieckiego dworu paraliżowała jej talent uwodzicielki. Na pierwszy rzut oka wydała mi się jak każda inna. Ale więksi ode mnie znawcy, ubóstwiali ją. Poddając się ich ocenie uznałam, że jest zachwycająca, i przyjąłam to jako dogmat.

Córka jej właśnie była wyszła za księcia Ludwika Wirtenberskiego, spokrewnionego z królewskim domem pruskim. Sprowadził ją do Berlina. Ten związek, nawet różnica, jaką czyniono między nią a córką, jako odtąd księżną krwi królewskiej, wzmacniały jej pozycję w świecie. Jej ambicja była zaspokojona, jej miłość własna miała również nią zostać na skutek osobistych sukcesów. Jakże by miała o tym wątpić po tylu świetnych triumfach. Rozpocząła najczęściej od pozornej prostoty; od jak gdyby obawy przed zetknięciem się z otoczeniem, dopóki jej do tego nie zachęca. Potem jak gdyby mimo woli objawiała jeden ze swoich niewyczerpanych talentów, niespodziewanie odsłaniała inny jeszcze i była najświetniejsza w chwili, kiedy w pełni powodzenia opuszczała scenę, aby zabłysnąć równie świetnie na innej, pozostawiając po sobie wspomnienie i żal. Przekora Fryderyka II udaremniła jej ambitne zamiary. Poddał ją tym samym regułom etykiety co i nas, patrzących z widowni. Nie uniknęła żadnej z jego reguł. Odstępując od zwykłej swojej metody wyczekiwania „inwitu”, starała się daremnie oczarowywać. Zgłosiła gotowość popisania się wdziękiem w tańcach figurowych, byle zwolniono ją z obowiązku noszenia ceremonialnych sukien „à panier”. Chciała organizować małe zebrania i tam popisywać się próbkami swoich talentów. Ale król nie chciał o tym słyszeć, a inni nie śmieli. Uciekła się do sposobów w towarzystwie na ogół nie praktykowanych i to, co oczarowałoby Warszawę, uznane zostało w Berlinie za szokujący nietakt. [120—121]

Trudno zaprzeczyć, że jest to majstersztyk uroczej złośliwości. Humor Fiszerowej jest najczęściej sytuacyjny, związany z portretem danej osoby, dlatego nie można z tych pamiętników wydobywać poszczególnych anegdot — są one zabawne (i to niezmiernie zabawne), gdy zna się jej osąd związanych z anegdotą postaci.

Sztuka portretowania jest, jak się zdaje, jedną z podstawowych umiejętności każdego wybitniejszego pamiętnikarza. Portret (słowny) przynależy zresztą gatunkowo po równo do pamiętnikarstwa, jak i do literatury *sensu stricto*; występuje, jak wiemy, jako całość osobna (*Charaktery* Teofrasta, *La Bruyère'a*, *Autoportret* La Rochefoucaulda, *Charaktery* Nałkowskiej) bądź jest wkomponowany w opowieści biograficzne czy wreszcie w utwory powieściowe (stanowiąc zresztą niejednokrotnie najistotniejszy element tych ostatnich). W pamiętnikarstwie polskim XVIII w. najwybitniejszym portrecistą okazał się król Stani-

sław August, również — co znamienne — piszący w języku francuskim, tak jak Fiszerowa. Ale portrety — i to doskonałe — znajdziemy także w pamiętnikach o charakterze historycznym, np. u Kitowicza czy Niemcewicza, jak też w tych, w których przewagę zyskują elementy autobiograficzne, np. u Karpińskiego.

Rozwój portretu w pamiętnikarstwie polskim nie został dotąd prześledzony systematycznie i trudno mówić o nim w sposób wiążący. Jednak, jak się wydaje, różni portrety Fiszerowej od tradycyjnych „charakterów” to, że zazwyczaj pokazuje ona osobę w kilku sytuacjach, kładzie złośliwy nacisk na rozbieżność intencji i skutków działania (jak w portrecie Czartoryskiej), wreszcie — o czym była już mowa — ukazuje zmienność cech osobowych i ich wielorakość. Wszystko to jest zaprzeczeniem klasycznego „charakteru”, który z założenia stabilizował postać w jednej sytuacji — w przekonaniu, że osobowość jest stała, dana raz na zawsze. Słusznie porównywano taki „charakter” ze zdjęciem dokonany w błysku flesza.

Fiszerowa nie tylko lubiła czytać, lecz także sama żywiła jako pamiętnikarka pewne ambicje literackie.

Postawiłam sobie za zadanie napisanie opowieści prawdziwej, zachowując przy tym aurę powieściową, a nade wszystko te cenne długie opisy, którymi lubię się rozkoszować przed zaśnięciem. [3]

— napisała w *Przedmowie*. W ten sposób *Dzieje moje własne*, zachowując autentyczność i szczerotę dokumentu osobistego, stały się zarazem romansem autobiograficznym. Bo nazwanie ich powieścią autobiograficzną byłoby jednak przesadą.

Jako najbardziej rzucające się w oczy elementy literackości pamiętnika wymienimy: elegancję stylu, zwartość i porządek kompozycyjny, wyczelowanie „charakterów” i świadomą zmienność tonacji opowiadania.

Edward Raczyński dokonał przekładu w warunkach szczególnie trudnych, mając wzrok tak osłabiony, że musiał posługiwać się tekstem przedyktowanym mu przez panią Anielę Mieczysławską na taśmę magnetofonową. Sądzić jednak należy, że znał pamiętnik dużo wcześniej, pisząc książkę *Rogalin i jego mieszkańcy*, i że był z prozą Fiszerowej zżyty. Znakomita znajomość francuszczyzny i wykwinna, dziś już może nieco — w dodatnim sensie tego słowa — staroświecka polszczyzna są niewątpliwymi atutami przekładu. Miejscami jednak można mieć wrażenie, że tłumacz posłużył się idiomatyką zbyt precyzyjną, nadając zdaniom Wirydianny piętno intelektualne, którego może w tym stopniu nie posiadał oryginał. Gdzieś tam tłumacz użył wyrażenia i zwrotów, które z całą pewnością nie były w obiegu w pierwszej ćwierci XIX wieku. Co jednak tłumacze czynią często i świadomie. Aby jednak

wydać o przekładzie sąd wiążący, trzeba by go porównać z tekstem francuskim.

Dzieje moje własne, nie znany dotąd autentyczny pamiętnik z czasów Oświecenia, wyprzedzają w sposób zdumiewający wiele pamiętników powstałych dużo później (choćby Koźmiana). Demonstrują inną niż w całym zestawie pamiętników oświeceniowych kulturę pisarską, otwierają nowe perspektywy. Są po prostu dziełem rewelacyjnym.